Rok I. We Lwowie, dnia 2. lutego 1918. Nr. 4.

TYGODNIK NARODOWY

Administracya jest przy ul. Ossolińskich 10 I. p. Biuro jest otwarte dla publiczności od godz. 4 do 5 popoł. z wyjątkiem świąt. — Rękopisy można oddawać w administracyi. — Rękopisów nie zwraca się. — W sprawach redakcyjnych należy się zgłaszać w tym samym lokalu (Ossolińskich 10) od 4—5 popoł.

Pismo wychodzi co sobotę.

Prenumerata za trzy miesiące (miesięcznej nie przyjmuje się) wynosi 5 K; za pół roku 10 K, za rok 20 K. Cena pojedynczego numeru: 60 hal. — O pojedyncze numery należy zwracać się do administracyi lub do biur dzienników i wielkich trafik (pismo nie jest przeznaczone na kolportaż).
Ogłoszenia: Za 1 wiersz petitem lub jego miejsce 30 h. — Drobne ogłoszenia po 10 h. od słowa.

Od administracyi.

Adres obecny redakcyi i administracyi jest: Ossolińskich 10 I. p. Trzy pierwsze numery pisma są wyczerpane. Nowo zgłaszający się prenumeratorzy zapłacą do końca I. kwartału 3·50 K (zamiast 5 K), ponieważ nie otrzymają pierwszych numerów Tygodnika.

Mowy polskie we Wiedniu.

W ostatnich dniach wygłosili przedstawiciele Polski w Austryi kilka mów politycznych. Można je traktować jako pewną całość, — i wnioskować z nich, jak się odnosi ta dzielnica Polski do spraw ojczyzny. Otóż jest to całość wcale niejednolita, — bardzo niestety rozbieżny jest program ogólno-narodowy. Na wyraźnym gruncie połączenia wszystkich ziem Polski stanęli posłowie Dr. Głąbiński i Tetmajer. O mowie Dr. Głąbińskiego wspomnieliśmy w poprzednim numerze pisma i podaliśmy jej konkluzyę. („Jedyne urzeczywistnienie naszego programu jest przez połączenie wszystkich części Polski i wszystkich jej obszarów w jedno państwo niepodległe“). To samo stanowisko zajął poseł Tetmajer, mówiąc, że akt z 5. listopada 1916 „jest to tylko półkrok, dopóki prawo stanowienia o sobie nie będzie rozszerzone na cały naród polski“. Podkreślił też poseł T. kwestyę dostępu do morza. („Niepodobna wyobrazić sobie Polski, istniejącej tylko w pewnym odcinku obszarów nadwiślańskich. Polska bowiem dla bytu swego musi mieć cały obszar nad Wisłą, który jest polski nie tylko etnograficznie, lecz stał się polskim także wskutek ofiar ponoszonych przez stulecia“).

Połowicznie brzmiały mowy Daszyńskiego i Götza. Daszyński nie tłomaczył wprawdzie tym razem, że Polacy rozumieją dostęp do morza jako żeglugę po skanalizowanej Wiśle, — i mówił o Polsce zjednoczonej, — ale właśnie ze względu na tamten niefortunny występ i ze względu na jego zachowywanie się od wybuchu wojny było konieczne ścisłe określenie jego poglądu. Poseł Götz znów, zbytnio powoływał się jeszcze na dzień 16. VIII. 1914, tj. na życzenie zjednoczenia Królestwa z Galicyą, choć trzeba przyznać, że jednak, wyraźniej i lepiej, niż Daszyński, mówił o Polsce jako całości: wyraził nadzieję, „że państwo to otrzyma także niezbędny dostęp do morza“, mówił o Litwie i o Wołyniu (na tej dzielnicy Polski urwał, o Poznańskiem nie wspomniał). Natomiast mowa Bilińskiego była zupełnie przeciwna uchwałom z 28. maja, była wyrzeczeniem się programu narodowego i zwężeniem go, — wbrew poglądom i pragnieniom całego narodu.

Cała jej najgłębsza myśl to połączenie Galicyi z „Polską“ (tak Biliński ścieśnia wyraz: Polska), z uwzględnieniem takiej granicy wschodniej, któraby umożliwiła Polakom osiedlanie się. A i pod tym względem robi Biliński poprawkę, że ma to być przyłączenie Królestwa do Galicyi, tej perły, nieodzownej dla Austryi. Dla Bilińskiego połączenie z morzem ma być „najłatwiej przez neutralizacyę Wisły“. Sprawę Litwy załatwia takiemi słowami: „Co się jednak tyczy Litwy, to jeżeliby Niemcy chciały się ubezpieczać od Polski, to znaczyłoby to, że nie mają zaufania do przyszłej Polski“. Podnosi jeszcze, by Królestwo było nienaruszone, (— prawda, że Niemcy mają apetyty na węglowe pokłady —). To już u niego cała Polska. Czy Koło polskie nie ma sposobu zapobiedz tego rodzaju mowom, jak (dawniejsza) Koźmiana i Bilińskiego? Skoro reprezentują inny pogląd, niż polski, co robią wśród Polaków i skąd tam ich miejsce? Obcy mogą uważać i uważają ich przemowy za poglądy polskich polityków, za poglądy polskie.

Ogólnie trzeba zauważyć, że całość tych wystąpień miała jednak szersze tło, niż to było dawniej. Poszczególne mowy dawniejsze nieraz określały dobrze nasze stanowisko; postęp wypadków podziałał jednak teraz na całość, odbił się w mówieniu o Litwie i o morzu nawet przez mowców, u którychby te słowa wogóle dawniej nie postały.

Jednak ta całość nie dorównuje stanowisku naszemu w zaborze pruskim, mowom Styczyńskiego, Trąpczyńskiego i Korfantego, — jest blada. Dlaczego tak jest, — to jasne. Posłowie nie widzą istnienia „państwa polskiego“, obietnicom nie wierzą, niepokoją się o sprawę polską bardzo, — a równocześnie nie chcą wyciągnąć z tego stanowczych konsekwencyi, nie chcą zrywać nici. I to ich stanowisko można rozumieć, ale już tylko do czasu bardzo niedługiego.

O ziemię.

Znów, nie po raz pierwszy, godzą Rusini na nasz stan posiadania w Galicyi wschodniej, z całym właściwym im

ferworem. Nieraz już próbowali wykazać, że polskość tu na kresach jest znikoma i nie powinna być brana w poważną rachubę, nieraz rozwijali terror, który miał chłopa polskiego przekonać, że on jest Rusinem, a tylko łacińskiego obrządku. Zamachy odpieraliśmy, a włościaństwo i małomieszczaństwo nasze zawsze stwierdzało, że obok obrządku chce się trzymać też wiernie swej ojczystej mowy, że jest polskie.

Dziś znowu, kto wie, czy jeszcze nie straszniejsze grozi nam niebezpieczeństwo. Wypowiedziano nam bezwzględną walkę. Reprezentacya ruska w parlamencie i prasa z Diłem na czele, przy pomocy licznych agitatorów, stara się już obecnie zasypać rząd centralny uchwałami gmin, stwierdzającemi ich ruskość, protestującemi przeciw pozostaniu Galicyi wschodniej przy Polsce, domagającemi się uznania tu na tej od wieków naszej ziemi — oddzielnej Ukrainy. Dochodzą nas coraz liczniej słuchy o terrorze w tym kierunku uprawianym, o masowem fabrykowaniu podpisów na odnośnych rezolucyach, a w pracy tej stała się Rusinom, — przepraszam, Ukraińcom — silną pomocą kwestya agrarna. Oto obok niecnego zarzutu, że chcemy z powrotem wprowadzić pańszczyznę, którego ostrze stępiła kurrenda ks. arc. Bilczewskiego, Rusini przedstawiają metodą bolszewicką chłopu naszemu, że w Galicyi wschodniej, jako w kraju, który będzie uznany za Ukrainę, zniesie się własność ziemską, o ile ona jest w rękach polskich; zatem jeśli chłop Polak chce nadal być właścicielem swej ziemi, to musi oświadczyć, że jest Ukraińcem, choćby rzymskiego obrządku. Uderzono więc w najczulszą strunę naszego ludu, tak gorąco do ziemi przywiązanego i zagrano na niej po mistrzowsku. Ogromu niebezpieczeństwa nie musimy chyba uzasadniać, a ufni w nasze nieprzedawnione prawa nie chcemy przed niebezpieczeństwem chować głowy, nie chcemy udawać, że nie wiemy, co nam zagraża.

Zatem przystąpić nam należy bezzwłocznie i z całą energią do obrony. Tu nie wystarcza już pamiętna rezolucya, powzięta na olbrzymim wiecu lwowskim 5. stycznia, stwierdzająca nasze prawa do wschodniej Galicyi i zastrzegająca się przeciw oderwaniu jej od Polski. Nie wystarczą też podobnej treści uchwały, powzięte przez rozmaite nasze stronnictwa polityczne. Tu trzeba czynu. A czynem będzie: wpływać wprost, bezpośrednio na lud nasz wiejski, uświadomić go, że hasła przemycane z Rosyi są frazesami, których w praktyce nie da się zrealizować; że nikt nie może odebrać mu ziemi, którą on orze. Czynem będzie pouczyć lud rolny i małomiasteczkowy, że zbrodnią wobec ojczyzny byłoby położyć swój podpis na rezolucyach ruskich i że obowiązkiem jest przeciw tym rezolucyom protestować.

Do tej pracy wszystkich wzywamy! Nie wolno nikomu, kto tylko zwie się Polakiem, patrzeć obojętnie, jak nam chcą wydrzeć ojców spuściznę, — bo tu chodzi o ziemię naszą polską.

Tezet.

Zjazd „Pracy narodowej“.

Wyznawali do ostatniej chwili wiarę NKN., a teraz pragną nadal prowadzić jego politykę, zamieniwszy tylko znienawidzony szyld NKN. na: Koła Pracy narodowej. Zwołali na 2. lutego zjazd z całego zaboru do Lwowa. Tłumaczą w odezwie, że Związek kół „zamierzony jest jako zrzeszenie bezpartyjne“, „a w zebraniu tem mają wziąć udział osoby bez różnicy stronnictw“. Pragną „uzyskać jak najpewniejsze rękojmie przyłączenia Galicyi do państwa polskiego“, a celem zjazdu ma być „wypowiedzenie się szerokich kół ludności za wyżej wymienionem polsko-habsburskiem rozwiązaniem sprawy“.

Taki więc to ich cel. Gdy dawniej uważali Galicyę za całą Polskę, dziś myślą o Galicyi rozszerzonej o Królestwo. Inne ziemie dla nich nie istnieją: ani Śląsk cieszyński (tak jest, nawet o Śląsku niema ni słowa wzmianki), ani Wielkopolska, ani Litwa, i i.

L.

Prasa zaboru pruskiego a zjednoczenie.

Charakterystyczne jest stanowisko prasy zaboru pruskiego w sprawie zjednoczenia ziem polskich. Zdawałoby się, że ona najwięcej o niej rozwodzić się będzie, a ona właśnie milczy jak zaklęta. Podaje orędzie Wilsona i odnośne mowy mężów stanu, ale żadnych z nich wniosków ani pragnień nie wysnuwa; referuje tylko i pozatem milczy. Nawet doniosłe oświadczenie Wilsona, że narody muszą mieć wolny, nieutrudniony niczem dostęp do morza, i że co do tego ma „na myśli zarówno Austro-Węgry jak Polskę i Serbię“, — nawet tak ważne oświadczenie pozostawiła ta prasa bez komentarza. A dopraszał się go zarówno idealizm Wilsona, który pamięta sprawiedliwie nawet o wrogu swoim Austro-Węgrzech, jak — co do stosunku Polaków do Bałtyku — dobra znajomość położenia rzeczy pod Gdańskiem.

Gdańsk liczy obecnie 150.000 mieszkańców, w tem tylko 6.000 Polaków. Okręty, doki, urządzenia i przybory do żeglugi na morzu, wiedzę i doświadczenie — wszystko posiadają Niemcy. Żądając dostępu do morza „niczem nieutrudnionego“ pragnął Wilson widocznie zaprotestować przeciw projektowi neutralizacyi Gdańska, bo zneutralizowanie tego portu ułatwiłoby Niemcom zupełne zapanowanie nad eksportem Polski i nad handlem całej zachodniej Słowiańszczyzny. Wszakże Polacy, nowicyusze na morzu, dopiero uczyć się poczną żeglugi morskiej i handlu eksportowego. A jednakowoż prasa zaboru pruskiego i w tym wypadku zreferowawszy — zamilkła.

Milczenie bywa zawsze drażniące w chwili, gdy potrzebne jest porozumienie między wielkimi odłamami narodu, tem więcej w historycznej chwili. Ale kto w Galicyi zżyma się z tego powodu na braci Wielkopolan, niech uwzględni, że pojęcie „zdrady stanu“ ulega tam interpretacyi odmiennej, wedle stosunków krajowych. W austryacko-węgierskim związku narodów autonomicznych zniewolone są sądy inaczej to pojęcie interpretować, niż w Prusach, które głoszą się państwem jednolitem (Einheitsstaat), a którego wyżsi urzędnicy sądowi w dzielnicach polskich należą w większej części do towarzystwa kresów wschodnich. —

Ale zżymają się na to milczenie prasy polskiej także Niemcy. Wiedzą oni bardzo dobrze, czego dusza polska

pożądać i pragnąć musi, ale chcieliby osiągnąć otwarte wyznanie, gdyż na niem oprzećby mogli daleko idące konstrukcye polityczne. Nie śmią stawiać pytania w prasie do prasy. Zanadto znają siebie i swe sądy i całe położenie w kraju z jednej, a rozumną ostrożność polską z drugiej strony. Ale może udałoby się zaskoczyć z nienacka otwartość polską. Hakatystyczny poseł Osten zaatakował przeto Korfantego w taki sposób: „Pan Korfanty i dziś jeszcze w imieniu Polaków nie może nam oświadczyć, że Polacy nie będą dążyli do połączenia z Polakami zagranicą i do dostępu do morza Bałtyckiego“. Lecz Korfanty odparł niemniej zręcznie w te słowa: „Zarzucono nam (a więc to zarzut!), że marzymy i o połączeniu się z naszymi rodakami w Królestwie i o dostępie do morza Bałtyckiego. I pod tym względem pragnę być szczerym. Jak każdy inny naród i my pragniemy osiągnąć i maximum i optimum, najwyższy i najkorzystniejszy stopień rozwoju, ale liczymy się z istniejącemi realnościami, bo mimo wojny zachowaliśmy chłodny rozum i równowagę. Przecież w Prusiech według słów Fryderyka III myśli cłu nie podlegają“. — Zaklęli z cicha zapewne zwolennicy pana Osten, a czytelnicy niechaj teraz rozstrzygną, czy odpowiedź Korfantego była szczera i otwarta, czy nie. Skoro Korfanty poprzednio oświadczył: „Ten system jest wzorem najwstrętniejszego panowania najezdców, jakie kiedykolwiek jakiś naród znosić musiał“, — przyznać należy, że odpowiedź jego była na dane stosunki i szczera i otwarta a, co najgłówniejsze, zupełnie przejrzysta i zrozumiała. *J. M. P.*

O odrodzenie gospodarcze Polski.

Żyjemy w czasach niewątpliwie dla naszego narodu przełomowych; mamy bowiem wyjść z okresu: kraju koronnego, kraju przywiślańskiego i wschodnich marchii i przejść do okresu własnej państwowości. Naród nasz dzięki następstwom wojny odrodzić się ma politycznie. Czy jednakowoż to dosyć? Czy ta odbudowa polityczna Polski już wystarczy, byśmy wśród narodów świata zajęli stanowisko nam należne i niepodległość naszą ugruntowali na podstawach pewnych, i to na zawsze? Nie, to za mało! To tylko jedna strona, ważna, lecz niewystarczająca! Jeżeli z odrodzeniem politycznem narodu nie pójdzie w parze odnowienie życia gospodarczego, to na kruchych podstawach stać będzie gmach przyszłej państwowości polskiej.

Odrodzić się więc gospodarczo musimy, a pierwszym tego warunkiem jest, byśmy ster gospodarstwa krajowego ujęli w swoje ręce. Dziś sprawy gospodarcze wywinęły się nam z rąk. Nie nasza to zresztą w całości wina, lecz tego rozwoju wypadków, który dopuścił do upadku tak wysoko w niektórych epokach naszej historyi stojącego stanu średniego i miast i wydał je na łup usłużnych przybyszów, którzy uprzejmie zdjęli nam z bark ciężar dbania o rzeczy tak poziome, jak handel. Myśmy zaś z karygodną lekkomyślnością z usług tych korzystali i niestety nienauczeni ani dawniejszemi doświadczeniami ani obecnemi, zbyt lekkomyślnie z nich korzystamy. W ten sposób życie gospodarcze kraju popłynęło korytem, które nie myśmy regulowali, a w szumie i odgłosach fabryk, przedsiębiorstw, handlu i giełd trudno dosłuchać się nam ojczystej mowy. Obcy żywioł opanował nas pod względem gospodarczym. Nie mamy własnego stanu średniego, lecz mamy za to żydów.

Dalsze trwanie takiego stanu musiałoby spowodować zupełne zubożenie ludności tubylczej i przejście jej nie tylko w gospodarczą, ale i polityczną zależność od tej nowowynalezionej mniejszości narodowej (patentem berlińskim) w Polsce.

Praca nas czeka ciężka, nic więc dziwnego, że ludzie słabego ducha wątpią, czy potrafimy sami wystarczać sobie, czy zdołamy uniezależnić się od tych, którzy, że tak powiem, już prawie należą do „polskiego krajobrazu“. A jednak przykład braci z nad Warty, którzy cięższy mieli orzech do zgryzienia, a ostali się i gospodarczo wzmocnili, powinien dodawać nam otuchy. Niechże kraj pokryje sieć współdzielczych sklepów, włościańskich spółek handlowych, kółek rolniczych, konsumów; niechże szeroki ogół (ale i nasza inteligencya) uświadomi się gospodar-

---

Poglądy upartego królewiaka.

W podróży po zachodniej Austryi natknąłem się na poważnego obywatela z Królestwa. Pan ten zajmuje poczestne stanowisko w swojem społeczeństwie. Rozmowa zeszła na wypadki ze współczesnej polityki.

„Oskarżamy galicyjskie Koło polskie — mówił, — że w dobie obecnej dziwnie miękko traktuje sprawę polską. Regencya ma ręce związane, ale Koło polskie nie. Koło może przy odrobinie dobrej woli i odwagi czynić to, co interes narodowy wskazuje; jeżeli zaś tak nie czyni, to chyba dlatego, że samo sobie z rozmysłu swymi stosunkami wewnętrznymi ręce wiąże, lub wiązać je daje obcym.

Zarówno w delegacyach przed rokowaniami w Brześciu, jak też w czasie trwania tych układów, Koło niewiele przedsięwzięło, coby Królestwu dawało obronę, coby mu zapewniało, lub coby przynajmniej popierało należne mu ze stanowiska międzynarodowego poszanowanie. — Zbyt rzadko, a przedewszystkiem zbyt cicho i delikatnie, zabiera Koło głos w przedstawieniu tego, co się u nas dzieje pod względem ekonomicznym. Czy czeka, aż nasze lasy do cna już wyjadą na saksy, aż ostatek kopalń zyska nowych „sprzymierzonych“ właścicieli, aż znikną wszystkie maszyny, ciągle wywożone, i upadnie przemysł na długie lata? Czy przez to łatwiej ustanie głód i epidemia, a chłop i robotnik powrócą do domu i odzyskają w końcu wydarte im prawa człowiecze?

Koło nawet nie zadało sobie trudu, by sprawę polską przemyśleć w całości i do dna. Jakże długo, (bo aż do obecnej sesyi) zbywało milczeniem sprawę Litwy? Czy nie uderza go długotrwałość i konieczność jej związku państwowego z Polską? Czy małopolscy posłowie do parlamentu nie raczą przypomnieć sobie, że małopolscy panowie XIV. w., mogąc zawrzeć unię (personalną) z królestwem węgierskiem, przełożyli nad nią połączenie z Litwą?

Dla nas jest nieodzowny dostęp do morza, a tymczasem Niemcy chcą przedłużyć pas swojego państwa przez odpowiednie zabory aż poza Dźwinę bałtycką, w głąb Inflant, na wyspy Dagö i Oesel! Dlaczego o tem się milczy? Chyba, że Daszyński wywierci tunel do morza i urządzi port podwodny z podwodną marynarką kupiecką i podwodnym handlem? Jeno nie słyszano, czy w handlu morskim można z tym samym skutkiem pracować pod wodą, co w polityce galicyjskiej.

Bardzo niewiele dostrzegało dotąd Koło znaczenia Litwy dla Polski i bardzo późno o niej mówi, gdy apetyty Niemców na Litwę zaostrzyły się przez długi czas, a opinia światowa nie zajęła się tą kwestyą, bo któż miał ją o tem pouczyć? Ważności zespolenia Polski z Litwą, a choćby tylko zyskania dla Litwy zupełnej, niczem nie krępowanej niepodległości, jako warunku naszej własnej niepodległości i przyszłości, nie zdali się dotąd dostrzegać współcześni politycy mało polscy, małe prawnuki wielkich ojców.

Jakże też sporadycznie tylko i jak miękko upominało się Koło o udział Polaków (z całej Polski!) w rokowaniach w Brześciu, choć z niedawnej mowy Czernina niby wynika, że państwa centralne były za tem, a tylko Trocki zepsuł rzecz, bo żądał jakiegoś wybranego, a nie mianowanego przedstawicielstwa. W każdym razie łatwo dopuściły państwa centralne delegatów Ukrainy. A nas zastępował tam chyba v. Kühlmann i dziarski generał Hoffmann“.

Tak wywodził z goryczą szpakowaty królewiak i nie dał się o fałszywości swych słów przekonać, mimo, że używałem świetnych argumentów p. a ksy-a ksy! z Nowej Reformy krakowskiej. Stary uparciuch! Już bo co prawda koroniarze nie grzeszą wcale zrozumieniem ducha konstytucyjnych urządzeń.

W.

czo, niech nauczyciele budzą wśród oddanej ich pieczy młodzieży zainteresowanie dla życia gospodarczego, a szkoła niech w swych programach pomieści też pewne wiadomości gospodarcze. — Niech pryśnie dziwaczny a nieszczęsny czar urzędniczego kołnierza, i niech młódź nasza szeroką ławą spłynie do tego zaniedbanego i opuszczonego przez siebie zawodu praktycznego. Kraj odbudowujący się, naród urządzający się na nowo we własnym domu, potrzebować będzie całego hufca dzielnych pracowników, uświadomionych gospodarczo, wykształconych fachowo. — Uwolnione od central, rekwizycyi i innych podobnych wojennych instytucyi życie nasze gospodarcze popłynie szerokiem korytem, niosąc na swych falach gospodarczą przyszłość Polski. Baczmy, aby sternicy i załoga tego okrętu — byli Polacy, aby nas znowu nie wyręczyli — usłużni faktorzy. *J. D.*

Wojna.

Po gwałtownej walce porobili Włosi lokalne postępy na dwu wzgórzach: na Monte di Val Bella i na Col del Rosso.

Rokowania pokojowe.

Po przerwie w rokowaniach zjechali się znów delegaci w Brześciu.

Dyplomaci o rokowaniach.

W ciągu tygodnia zabierali głos o wojnie, rokowaniach i o kwestyach z tem związanych — trzej dyplomaci: Czernin, Hertling i Kühlmann. Już to samo świadczy, jak bardzo oba państwa centralne pragną pokoju. Najważniejsza była mowa Czernina, który — jak się zdaje — odbija od dawniejszych miernot dyplomatycznych austryackich i okazuje samodzielność myśli. Zarówno Czernin jak i Hertling, omawiali szczegółowo orędzie Wilsona. Z całej gry słów na ten temat trzeba wybrać bardzo ważną propozycyę Czernina: Ponieważ „Austro-Węgry i Stany Zjednoczone są owemi mocarstwami w obu nieprzyjacielskich grupach państw, których interesy najmniej się z sobą kłócą, podsuwa to myśl, czy wymiana zdań między obu mocarstwami mogłaby tworzyć punkt wyjścia między wszystkiemi państwami“.

Wszyscy trzej mowcy okazywali zadowolenie z rokowań z Ukrainą, szczególnie Czernin, który wysunął sprawę dostawy środków żywności stamtąd, a zrobił to w słowach, które dziwnie i charakterystycznie określają żywnościowe stosunki w Austro-Węgrzech („Jeżeli panowie wywołają w naszych dzisiejszych przeciwnikach zupełnie błędne wrażenie, że musimy za wszelką cenę i natychmiast zawierać pokój, to nie dostaniemy stamtąd ani ceta na ra zboża“). Pozatem mówiono o Rosyi, o wzajemnym sojuszu Austryi i Niemiec i o Polsce.

W kwestyi polskiej zaznaczył kwaśno Kühlmann, że nie on tworzył oryentacyę co do Polski i nie on odpowiada za sprawę Polski, Litwy i Kurlandyi („Bądźcobądź ja już zastałem akta pochodzące z wiosny r. 1917., kiedy to jeszcze prowadził politykę kanclerz Bethmann. Tam już ustalone były zasady tej polityki“). Nareszcie mówili coś trochę wyraźniej wszyscy trzej o udziale Polaków w rokowaniach, — Kühlmann dwa razy, bo drugi raz w odpowiedzi na stanowczy telegram Kucharzewskiego. Twierdzili mianowicie zgodnie, że oni są za udziałem Polski (myślą wszyscy tylko o Królestwie Polskiem, które nazywają Polską), — lecz Rosyanie „nie uznają dzisiejszego rządu polskiego za uprawniony do przemawiania w imieniu kraju“ — i wyłącznie dlatego Polaków do rokowań nie dopuszczono. Kühlmann dodaje, że nie omieszka „zwrócić uwagi delegacyi rosyjskiej na życzenie rządu polskiego“. Nie tłomaczy jednak żaden z nich, dlaczego nie chcieli zaprosić Polaków odrazu na pierwsze posiedzenie. Wszak dopiero znacznie później wyciągnęli bolszewicy kwestyę, jak mają być urządzone obszary okupowane i kto ma prawo je reprezentować.

Stosunek do Polski określił Czernin słowami: „Pragnę tylko dobrowolnego przyłączenia się Polski“. „Swobodnie i bez wpływania ludność Polski ma wybrać swój los“, — Hertling zaś: „Należy zostawić Niemcom, Austro-Węgrom i Polsce pogodzenie się co do przyszłego ustroju tego kraju“. Są to zdania sprzeczne. Fakty jednak i stan dotychczasowy jest jeden, zgodny. Jakże długo, w jak ciężkich warunkach czekamy, my Polacy, by swobodnie i bez wpływania wybrać swój los!

Przeciw czwartemu podziałowi Polski.

Równorzędnie do rokowań i na ich tle próbują politycy niemieccy ustalić plan załatwienia sprawy polskiej, a wśród ich zamiarów gra niemałą rolę chęć przyłączenia części Królestwa do Niemiec. W tej sprawie wygłosił poseł Seyda mowę w głównej komisyi parlamentu niemieckiego. Po omówieniu kwestyi Litwy zapytał, czy prawdziwa jest wiadomość ukraińskiego biura prasowego, że państwa centralne przyznały Chełmszczyznę Ukrainie i czy Niemcy istotnie myślą o zaborach w Królestwie, mianowicie o zabraniu kraju aż po Włocławek i Łódź, z Zagłębiem Dąbrowskiem, a na południe do Narwi. Protestował ostro przeciw tym planowanym zamachom na obu granicach, nazwał je czwartym podziałem Polski, a zwrócił uwagę, że nawet historycy niemieccy nazwali podziały Polski największą zbrodnią polityczną. Zakończył mowę omówieniem ucisku w Wielkopolsce, który się nic nie zmienił.

Strajk w Niemczech.

Po ustaniu strajku w Austro-Węgrzech wybuchł strajk w Berlinie, właśnie w czasie, w którym zaczynają się odroczone rokowania w Brześciu. Bezrobocie wywołali niezawiśli socyaliści, ale potem stworzono komisyę strajkową z udziałem obu frakcyi socyalistycznych. Strajk właściwy jest w Berlinie a obejmuje (liczby podawane przez pisma są różne) 100—400 tysięcy ludzi. Aktów gwałtu dotąd niema, niema też jeszcze (poza minimalnemi próbami) rozszerzenia się ruchu na prowincyę.

Pod znakiem burzy.

Ostatni ruch strajkowy, który przeszedł przez wszystkie kraje monarchii, jest wielce symptomatyczny.

W tem nie tylko tkwią wpływy, idące od rewolucyjnego wschodu. Wszak przeciągająca się wojna konsekwentnie gromadzi aż nadto sporo przyczyn, mających tak samo potężne, powszechne znaczenie, jak i elementy składowe rewolucyi rosyjskiej. Cały szereg problemów narodowościowych, społecznych i ekonomicznych, powikłanych do niemożliwości, szczególnie w Austryi, przedstawia istny węzeł gordyjski, przed którym bezradnie stają dyplomaci i politycy.

* * *

Chcemy tu pomówić o sprawach ekonomicznych, a to o warstwach ekonomicznie najsłabszych. Coraz większe niedomagania na polu ekonomicznem, głód, bra-

ki i cała udręka życia są dostatecznem podłożem ostatecznego niezadowolenia. Zauważyć zaś trzeba, że podnoszący dziś głowę proletaryat, drogą strajku szukający rozwiązania męczącej sytuacyi, z dniem każdym potężnieje ilościowo. — Bo nie składa się on już dzisiaj tylko z robotników. Wśród proletaryatu stają, warunkami życia zepchnięte, całe zastępy inteligencyi zawodowej z różnych grup. Największym nędzarzem jest dzisiaj urzędnik autonomiczny i prywatny, nauczyciel czy urzędniczka, urzędnik państwowy.

Rząd nie potrafił dopilnować ustanawianych cen maksymalnych i okazał się bezradny wobec handlu łańcuchowego i bezlitosnego podbijania cen. Rząd toleruje istnienie central, także takich, które stworzyły szaloną drożyznę i obniżyły wartość pieniądza. Jakże wobec tego można wyżyć z płacy, śmiesznej w stosunku do wartości pieniądza?

Przedewszystkiem zgłaszają pretensye do rządu urzędnicy państwowi, — bezpośrednio przez rząd przyjęci do pracy i rządowi nieodzowni.

Nie myślimy bynajmniej zamykać oczu na rolę biurokracyi jako narzędzia w rękach rządu i na ciężkie wady austr. systemu biurokratycznego, lecz teraz mówimy wyłącznie o kwestyi płacy i utrzymania. Czemże są urzędnicze dodatki wojenne wobec skakania cen z dnia na dzień? Z różnych postulatów urzędniczych najważniejszy jest jeden. Musi nareszcie nastąpić planowa akcya zaopatrywania urzędników w konieczne artykuły in natura. Musi to być w podobny sposób, jak to jest z konsumami kolejowymi (ale ceny muszą być znacznie tańsze i towar zabierany centralom i oddany tu), albo raczej winno się dojść do takiego zaopatrzenia, jakie mają oficerowie.

Sławicz.



Urzędnicy a praca narodowa.

Jedną z najsilniejszych ostoi naszego życia narodowego na kresach — a w szczególności w Galicyi wschodniej, była inteligencya miejska, była rzesza urzędników, która, choć w przeważnej swej większości musiała walczyć ciężko o kawałek chleba, mimo to nie wahała się poświęcać czasu swego poza żmudną pracą biurową — bezinteresownie pracom społecznym, skierowanym ku odrodzeniu narodu. Dobierały się tu liczne jednostki szczerze polskie. Nie potrzeba na to żadnych dowodów, że nasze wszystkie placówki ekonomiczne, społeczne, oświatowe zawdzięczały istnienie swe i żywot swój właśnie tym cichym niewolnikom biura. T. S. L, czytelnie, gniazda sokole, drużyny skautowe i bartoszowe, kółka rolnicze, kasy Raiffeisena, jednem słowem każda dziedzina życia narodowego skupiała w sobie spore zastępy urzędnicze, nimi żyła. I tem Polska tu na kresach utrwalała się, rosła. Zdawało się, że wiele wartości może zniknąć, ale stan urzędniczy stawszy się raz świadomym obowiązków narodowych, nie wyprze się nigdy swych idei, potrafi zawsze i wszędzie śmiało i wytrwale stać na straży polskości.

Aż przyszła wojna.

Pierwsze chwile spowodowane tym strasznym kataklizmem, wywołały naturalnie zrozumiałe łatwo osłupienie, — a z nim chwilowy zanik pracy narodowej; potem przyszły bezmyślne prześladowania, tępiące każdą wolniejszą myśl, każdą inicyatywę, każdy objaw samodzielności własnej, czy narodowej. — W panicznym strachu zamarło wszystko i tysiące całe zaczęły, jeśli nie wypierać się swego poczucia narodowego, to w każdym razie z niem się kryć, chować je na „lepsze czasy“, a po biurach, urzędach szedł wprawdzie cichy, lecz dezorganizujący całą narodową pracę szept: „Co będzie z moją pensyą, kto mi ją da, gdy zmienią się stosunki“. Pod wpływem tej bojaźni utraty pensyi szeregi naszych współpracowników, i tak już niezliczonymi poborami wojskowymi przerzedzone, — zaczęły w przeraźliwy sposób maleć, — opuszczone przez działaczy placówki zaczęły zamierać. Z punktu widzenia tej nieszczęsnej „pensyi“, która była tak wspaniała, że dziewięć dziesiątych części urzędników wpędziła w długi, zaczęto krytycznie zapatrywać się na sprawę polską, zaczęto z tego punktu oceniać polskość; pensya ta nie pozwalała i nie pozwala dziś jeszcze niejednemu żądać otwarcie i z całej duszy przywrócenia nieprzedawnionych naszych praw, bo gdyby to się stało, to kto będzie ją płacił, kto da ewentualną, a tak bliską emeryturę?

Smutne to, a jednak prawdziwe, a przytem — użyjmy delikatnego wyrażenia — tak bezmiernie naiwne.

Przypomnijmy bowiem sobie pierwsze miesiące wojny, przypomnijmy sobie owe nieszczęsne czasy, gdy władze przełożone, uchodząc przed inwazyą, zostawiły cały personal urzędniczy bez najmniejszego zabezpieczenia na łup nędzy; uprzytomnijmy sobie fakt, że tam znów, gdzie urzędnik uszedł, tam wróciwszy, zastał ruinę, zobaczył, że mu z całego mienia okupionego trudem życia, nie zostało nic a nic, że w zamian za to dostał zasiłek, który nie wystarczył nawet na zakupno kilku sztuk niezbędnie potrzebnej bielizny. Prawda, mamy dziś rozmaite dodatki wojenne, które pierwotne, przedwojenne nasze pensye podniosły nieraz i do podwójnej wysokości, mamy konsumy i kuchnie wojenne, mamy buciki komiśne, lecz to wszystko nie przeszkadza przymierać z głodu.

Obecne życie urzędnika niechże otworzy mu oczy, czem on jest właściwie, czem jest jego pensya. Naturalnie musimy się i na to zgodzić, że dziś niepodobnaby już było większej części rzeszy urzędniczej rzucić swój zawód, zacząć nowe życie, że zatem zmiana zajęcia dla wielu stała się niemożliwą. Zatem wrazie zmiany stosunków politycznych co się ma stać z nimi? Odpowiedź łatwa. Trzeba chyba być bardzo nieświadomym najprostszych rzeczy, by myśleć i wierzyć, że nowo powstający organizm państwowy, nowy rząd, zniesie za jednym zamachem dawny ustrój, by w miejsce jego stworzyć coś nowego; pod grozą zahamowania całego życia społecznego nowy ustrój, a z nim nowe zasady prawne, nowe urzędy, mogą być wprowadzane stopniowo, powoli, by dać im czas do wżycia się w społeczeństwo. A więc i ta nowa powstająca Polska, której największa dzielnica: Królestwo Polskie dotąd nie wyprodukowała tak licznego personalu urzędniczego, będzie też potrzebować dla się wyszkolonego, ale też zarazem prawdziwym duchem obywatelskim owianego stanu urzędniczego i tu go w Galicyi szukać będzie, i da Bóg, znajdzie. Wszak w polskich kołach obliczono już, że w ciągu kilku miesięcy w miarę organizacyi ministeryów i władz państwowych im podległych, okaże się potrzeba powołania 35 000 urzędników różnych rang i kategoryi. A więc znajdzie się uspokojenie dla tych, którzy bez biura żyć już nie chcą lub nie mogą; a dla młodzieży naszej dopiero dorastającej, będą stać nowe pola otworem i bezwątpienia każda uczciwa, nie lękająca się trudu jednostka, — znajdzie dla się odpowiedni warstat pracy.

Na tych to przesłankach opierając się, — musimy z całą bezwzględnością wystąpić przeciw tym, którzy najświętsze ideały narodowe traktują pod kątem zaopatrzenia się w miesięczną listę

płatniczą, czynią je zawisłymi od poboru pensyi. Wierzę, — nie dla frazesu używam tego słowa. — głęboko i szczerze, że smutny ten objaw jest tylko przemijający, wywołany ogólnem znękaniem Niechże on prędko minie!

Tezet.

Groźne objawy.

W obecnej strasznej walce o byt zaostrzył się instynkt samozachowawczy jednostek, wzmogły się siły fizyczne i umysłowe, które nie tylko zachowują danego osobnika na powierzchni, lecz także pozwalają mu często zająć silną pozycyę społeczną. Byłby to objaw dodatni, gdyby w społeczeństwie istniały silne moralne podstawy. Lecz w tych strasznych czasach ujawniły się także najgorsze, niczem niehamowane instynkty mas; rozbudziła się chęć używania i zdobycia majątku za wszelką cenę, — bez względu na to, jaką drogą, uczciwą. czy nie. Ponieważ zaś uczciwa droga, jako zbyt długa. nie prowadzi do celu, obiera się np. drogę chowania niezbędnych artykułów, by je w odpowiedniej chwili sprzedać z zyskiem kilku tysięcy procentów. Sprytne indywidua czepiają się wszelkiego rodzaju „central“, gdzie szukają żeru. Im dłużej trwa wojna, tem chęć wzbogacenia się obejmuje szersze kręgi, a „niebezpieczeństwo zawarcia pokoju“ podnieca tych, którym się zdaje, że mają jeszcze za mało.

Z drugiej strony nędza, brak najkonieczniejszych środków do życia popycha proletaryat do gwałtów, kradzieży, oszustw. Znika chęć do pracy, uczciwość, wiara i sumienie. Czyż nie przejmie grozą myślącego o przyszłości Polaka widok zorganizowanych z małoletnich dzieci band rabusiów ulicznych? Gromady młodzieży w wieku szkolnym, zaopatrzone w odpowiednie torby, pędziły w jesieni za wozami, naładowanymi ziemniakami lub węglem, tłumnie obskakiwały wozy, kradły w oczach właściciela i publiczności, aby zanieść zdobycz rodzicom, którzy je może na rabunek uliczny wysłali. Co będzie z tych dzieci? Systematyczne kradzieże kolejowe są znane. Kradzież rozpanoszyła się w różnych urzędach i w instytucyach. W tramwajach starają się niektórzy konduktorzy (rki) zyskać napiwek w ten sposób, że nie mają drobnych, albo „zapominają“ wydać resztę, albo, wziąwszy pieniądze, nie wręczają biletu. Zdaniem poważnych i kompetentnych ludzi niema instytucyi wojennej, czy aprowizacyjnej, w której nie byłoby masowej kradzieży. Szerszy ogół dowiaduje się o tem z pism codziennych dopiero wtedy, gdy malwersacye popełniono na wielką skalę. Są to objawy groźne, bo ogólne, tak, że się je dziś uważa niemal za normalne, jak gdyby ogół stracił poczucie, co święte, a co bezecne. Grozi nam zatrata poczucia, że cudza własność jest święta, grozi ruina moralna, zdziczenie obyczajów, rozstrój społeczny, jeśli wczas przeciwdziałać nie będziemy. — Musimy powołać do życia związki czy stowarzyszenia, pielęgnujące moralno-etyczne ideały, wskrzeszać w społeczeństwie ideały prawdy i cnoty, zdobyć się na odwagę powiedzenia głośno że zbrodnia jest zbrodnią, bo periculum in mora.

Ozet

Korespondencye.

Życie polskie w Zamościu.

I. Tytuł dziwny; wszakże Zamość, dawna twierdza polska i siedziba szanownej Akademii, założonej przez wielkodusznego trybuna szlachty, tętni chyba życiem polskiem; nie jest to — powie czytelnik — miasteczko kresowe, gdzieby trzeba długo szukać pulsu życia narodowego, a w korespondencyi rejestrować z radością każdy fakt dodatni, cyframi udowadniać, że „przecież się porusza“. — Niestety. Nie należąc do zawodowych pesymistów musi się jednak po bliższem zaznajomieniu się ze stosunkami przyznać, że praca kultury polskiej w tym starym grodzie (liczącym dziś 17.000 mieszkańców, w tem $^1/_3$ żydów) i w okolicy dopiero zaczyna się pod niejednym względem, a na usprawiedliwienie Polaków tutejszych zaraz na wstępie objaśnić, że życie polskie miało tutaj więcej przeszkód, niż gdzieindziej.

Brak połączenia kolejowego, załoga, złożona z kilku pułków kozackich, ani jednej polskiej szkoły średniej, znaczny procent żydów, — oto powody, dla których w Zamościu przed wojną polskość zamierała, choć to przecie stolica powiatu, który na 1829 km² liczył w r. 1913. 155.000 mieszkańców, w tem 77% rzymsko-katolików. 10% prawosławnych, a 13% żydów. Ślady tego wszystkiego są nieuprzedzonemu oku po dzień dzisiejszy widoczne. Lud prosty, roboczy i służebny wspomina ciągle jeszcze dobre czasy, taniość artykułów żywnościowych i łatwe stosunki z władzami („wykpić się można było ze wszystkiego“) i obawia się, że rząd polski zaprowadzi porządki niepożądane. Inteligencya posiada jednostki prawdziwie wykształcone i ofiarne i te zebrały się dziś do wytężonej pracy na wszystkich polach; w większości jednak składa się z handlowców („Jak ci oficerowi kozaccy płacili! Ile sprowadzać im trzeba było wódek, szampana, jedwabi etc.! Jaki to był ruch handlowy! Zamość żył“!). Ludzie tego pokroju przeważnie pozwijali interesy na czas wojny (handel opanowują tymczasem żydzi), a do prac społecznych i narodowych wciągają się powoli tylko, jednostka po jednostce. W takich warunkach nie zaszkodzi rozejrzeć się trochę w faktach i cyfrach, które uspokoją nas, że nie jest jednak najgorzej i że życie polskie w Zamościu ma przyszłość przed sobą. Przekrój warstwicowy dzisiejszego stanu kulturalnego Zamościa przedstawia się mniej więcej następująco.

Szkół początkowych istnieje w powiecie zamojskim obecnie przeszło 160 (jaskrawo występuje fakt ten w porównaniu ze stanem przedwojennym; przecież na całym terenie dzisiejszej okupacyi austryackiej t. zn. na 50 000 km² istniało tylko 900 szkół początkowych!). Praca w tym kierunku, prowadzona przez zamianowanego przez rząd polski inspektora zapowiada się coraz lepiej.

Niektóre ze szkół tych, jak szkoła w Szczebrzeszynie, w Udryczach i w Chomęciskach Szlacheckich odbiegają daleko od zwykłego typu szkół początkowych, dając młodzieży o wiele więcej, niż się musi, i torują nowe drogi polskiemu szkolnictwu początkowemu. Dość wspomnieć, że młodzież szkoły w Udryczach wydaje własne pisemko drukowane p. t.: „Skrzat“, z którem warto się zapoznać bliżej. Wybija się też wśród szkół tych szkoła miejska w Zamościu, prowadzona siłami prawie wyłącznie niewieściemi. O tem, iż społeczeństwo tutejsze w najlepszych swych przedstawicielach pojmuje ważność tego działu pracy, świadczy fakt następujący: inspektor szkolny powiatu zamojskiego doniósł o otworzeniu kursów pedagogicznych dla nauczycieli szkół początkowych w Warszawie i zaproponował wysłanie także z pow. zamojskiego kandydata, któremu jednak na utrzymanie należało asygnować 3000 K. Wówczas Rada miejska w Zamościu przeznaczyła na ten cel 1.000 K, a tutejszy Komitet ratunkowy 2.000 K i kandydat mógł jechać. Komitet ratunkowy i przedtem zasłużył się na polu szkolnem: w r. 1915 zorganizował około 100 szkół, na co wydał 9.000 K, urządził kursy nauczycielskie uzupełniające w Zamościu, a w 1916 r. w Szczebrzeszynie, pomagał przy tworzeniu kół Macierzy szkolnej i Kółek rolniczych. Ponieważ zorganizował się już Sejmik powiatowy i dokonano wyborów do powiatowego Wydziału wykonawczego, jest nadzieja, że wszystkie te sprawy pójdą naprzód jeszcze żywszem tempem i z większym jeszcze rozmachem.

Szkoły średnie w Zamościu są trzy: państwowe gimnazyum realne (w tym roku 4 klasy), państwowe seminaryum nauczycielskie (2 niższe kursy i szkoła ćwiczeń) i prywatne gimnazyum żeńskie, oparte na planie polskich szkół filologicznych w Lublinie (4 klasy). Młodzież: przeważnie włościańskiego pochodzenia, z okolicy; toteż oddziaływanie tych szkół za pośrednictwem młodzieży na rodziców jest nadzwyczajnie doniosłej wagi: poprostu rodzice ci od dzieci swych uczą się Polski, uczą się tego przedmiotu potroszę, oczywiście tem

głębiej i skuteczniej. Wiele już zdziałała na tem polu ofiarna praca gron nauczycielskich pod sprężystem i świadomem celu kierownictwem dyrektora gimnazyum i dyrektora seminaryum. Proszę sobie wyobrazić, co się działo w duszach rodziców — włościan, gdy ujrzeli synów swych (uczniów 4-tej klasy), odgrywających bardzo udatnie radę w Dobrzynie z „Pana Tadeusza“ podczas wieczorku grudniowego ku czci Adama Mickiewicza; ile nowych, niesłyszanych tu rzeczy wniknęło wówczas w umysły i serca, by tam utkwić silnie i odezwać się może kiedyś czynem! Istnieje też internat, otwarty z początkiem listopada 1916., mający za zadanie przyjść z pomocą uboższej młodzieży zamiejscowej, dać jej możliwie wygodne i tanie pomieszczenie, oraz zapewnić odpowiedni nadzór i pomoc w nauce. Mieszka w nim obecnie 60 wychowanków seminaryum i gimnazyum. Internatem tym opiekuje się żywo miejscowe społeczeństwo. *L. J. N. K.*

Ze Stryja.

Tutejsi Rusini uchwalili rezolucyę solidaryzującą się z uchwałami lwowskiemi przyłączenia Galicyi wschodniej do Ukrainy. Mieli na nią zebrać 10.000 podpisów. Wobec tego nastąpił odruch u społeczeństwa polskiego naszego miasta, które postanowiło przyłączyć się w zupełności do rezolucyi uchwalonej w sprawie Galicyi wschodniej na wiecu odbytym we Lwowie. Obecnie zbiera się podpisy.

Uwagi o przyszłem szkolnictwie polskiem.

(Dokończenie).

Szkoły średnie męskie. Obecnie są u nas trzy typy szkół średnich męskich, gimnazya klasyczne, realne i szkoły realne; — wszystkie trzy mają niewątpliwie racyę bytu. Zadaniem tych szkół jest danie pewnego zaokrąglonego wykształcenia ogólnego, nadto przygotowanie do szkół wyższych. Te dwa cele powinny przyświecać przy układaniu programu i jeden nie powinien wykluczać drugiego. Debatowano wiele nad tem, jaki typ szkoły średniej najlepiej kształci. Zwolennicy szkół klasycznych, mający za sobą tradycyę przeszłości, oraz będący zazwyczaj w większości, głosują za gimnazyum klasycznem, przypisując mu monopol ogólnego kształcenia. Zapominają przytem, że szkoła ta nie odpowiada potrzebom ogółu, że główną część czasu poświęca nauce języków, literatur, historyi Greków i Rzymian, jest zatem do pewnego stopnia szkołą specyalną, którą można zostawić tylko dla uczniów okazujących do tego kierunku szczególne zamiłowanie i uzdolnienie. Gdyby się dziś zapytano społeczeństwa, jakiej chce szkoły średniej, wybór wypadłby niewątpliwie na gimnazyum realne i szkołę realną. Pierwszy typ, o ile chodzi o ogólne wykształcenie, jest niewątpliwie doskonalszy, jednak jest to szkoła trudna; jeżeli bowiem doda się w planie, zamiast greki: rysunki, geometryę wykreślną, rozszerzy trochę nauki przyrodnicze, (chemia), nadto uzupełni dział ogólno-kształcący zarysem literatur obcych i lekturą choćby tłómaczeń celniejszych dzieł, wreszcie wprowadzi obowiązkowo język francuski lub angielski, — to nie ulega wątpliwości, że obciążenie uczniów będzie bardzo znaczne. Dlatego, pomimo, że gimnazyum realne byłoby szkołą powszechną, otwierającą drogę do wszystkich działów kształcenia wyższego, po winnoby być dostępne tylko dla uczniów zdolniejszych. Podobne znaczenie, jednak z kierunkiem więcej praktycznym i z przeznaczeniem do studyów technicznych, powinna mieć szkoła realna; program jej należy rozszerzyć przez położenie większego nacisku na języki i literatury obce.

W naszych szkołach niewątpliwie są zaniedbane języki obce, a przecież pamiętać trzeba, że języków należy się uczyć w młodym wieku, gdy pamięć jest świeża i nieznużona. W szkołach wyższych obcych, w których stawali nasi uczniowie do porównania z innymi, okazywali przeważnie dwa braki: nieznajomość języków obcych i stenografii. Zapytaćby należało, jakich języków trzeba uczyć i czy wogóle w szkole średniej można nauczyć dostatecznie języka? Otóż my, których przeznaczeniem jest pośredniczyć między wschodem a zachodem, musimy znać wiele języków; skoro wszystkich ich w jednej szkole uczyć nie możemy, dobrze będzie, jeżeli w różnych szkołach będzie się wykładało kilka najważniejszych języków. Nie można żądać, by młodzież w szkole średniej opanowała zupełnie język obcy; wystarczy rezultat umożliwiający dalsze samodzielne kształcenie, dobrze jest, jeżeli ukończony uczeń szkoły średniej będzie mógł dzieła naukowe w obcym języku czytać z pomocą słownika.

Jak już poprzednio wspomniano, cel praktyczny szkoły średniej: przygotowanie do studyów wyższych, ma równie ważne znaczenie, jak cel ogólnego wykształcenia. Znaczy to, że uczeń opuszczający szkołę musi wynieść pewien zasób konkretnych wiadomości, które mu w dalszych studyach będą potrzebne; nadto wszyscy absolwenci pewnego typu szkoły powinniby wychodzić z mniej więcej równem przygotowaniem. Tymczasem niestety obecnie tak nie jest; obok uczniów dobrze przygotowanych wychodzą ze szkół średnich jednostki słabo, lub zupełnie nieprzygotowane. Dawniej przed laty 20 u było inaczej; wymagania były większe, stopień wykształcenia absolwentów więcej jednostajny, choć znowu więcej uczniów przez surową klasyfikacyę odpadało. Jaka jest tego przyczyna? Przyczyną jest brak karności w szkole średniej, rozwielmożniony u nas od szeregu lat, o który obwiniać trzeba jednak nie nauczycieli, lecz społeczeństwo, gdyż jakie społeczeństwo, taka szkoła i tacy uczniowie. Jest nadzieja, że w przyszłej polskiej szkole będzie inaczej; społeczeństwo zrozumie, że szkoły średnie i wykształcenie wyższe, na które traci się długi szereg lat, przeznaczone są dla uczniów pilnych i dających rękojmię należytego postępu w naukach; dla innych stoją otworem szkoły zawodowe i wykształcenie praktyczne. Nauka w szkołach średnich powinna być bezpłatna, jednak ci, którzy nie czynią odpowiednich postępów, powinni płacić wysoką opłatę szkolną, aby ich skłonić do wyboru zawodu praktycznego.

Szkoły średnie żeńskie. O tych pomówimy krótko, gdyż wszystkie powyższe uwagi stosują się także do nich. Państwo będzie musiało również położyć wielki nacisk na dobrą organizacyę tych szkół. Jest rzeczą sprawiedliwości i odpowiada to postępowi czasu, aby dopuścić kobiety do wyższego kształcenia we wszystkich gałęziach wiedzy ludzkiej, trzeba więc dla nich stworzyć zasadniczo takie same szkoły, jak dla mężczyzn. Jednak przecież te szkoły powinnyby mieć charakter trochę odrębny i uwzględnić stanowisko kobiety w społeczeństwie i pewne odrębne jej zadania Dotychczas wybiły się na pierwszy plan dwa typy szkół średnich żeńskich, licea i gimnazya realne i te (zdaje się) w przyszłości się utrzymają; pierwsze mają dawać zaokrąglone wykształcenie ogólne, drugie także podstawę do wyższych studyów. Nie trzeba traktować liceów jako gimnazya o krótszym czasie nauki i bez łaciny, jak się to często obecnie dzieje; trzeba je uzupełnić przedmiotami praktycznymi z działów gospodarstwa kobiecego oraz zwiększyć dział języków obcych, choćby przez rozszerzenie kursu na okres ośmioletni.

Szkoły wyższe. Cel ich jest przedewszystkiem naukowy; stworzenie postępu wiedzy we wszystkich jej gałęziach; prócz tego jednak spełniają także zadanie praktyczne, dając wykształcenie wyższe przyszłym pracownikom w różnych zawodach życia publicznego. Przyjęta w naszych szkołach wyższych zasada wolności uczenia i nauczania jest niezawodnie słuszna, o ile chodzi o cel pierwszy, i o ile się ma do czynienia z idealnie przygotowaną i usposobioną młodzieżą. Cel drugi wymaga znowu pewnych więcej ustalonych programów, tak wykładów jak ćwiczeń i egzaminów. I tu w naszych obecnych warunkach byłby wskazany pewien przymus uczenia się, naturalnie w formie dostosowanej do warunków, którąby zapobiegła przepełnianiu audytoryów i sal ćwiczeń przez osoby nie mające odpowiedniego

przygotowania. Jak wynika z memoryałów, jakie przed kilku laty opracowały nasze szkoły wyższe, cierpią one na chorobę, która nazywa się szkołą średnią, i poprawa stosunków w szkołach wyższych zależy od uzdrowienia szkoły średniej. Nierównomierne przygotowanie i inteligencya słuchaczów, nierówny zapał do nauki, są powodem obniżenia poziomu nauki i jej rezultatów, gdyż mimowoli musi się wykładający stosować do przeciętnego poziomu słuchaczów, a tak samo czynić pewne ustępstwa przy egzaminach. Młodzież naszą zapisaną w szkołach wyższych podzielić można na trzy części: część pierwsza pracuje wydatnie, z zapałem, często ponad siły, część druga pracuje z musu i tylko tyle, aby przejść przez egzaminy, — część trzecia nie pracuje zupełnie i ta studyów nie kończy, lecz traci bezowocnie długie lata, nie przynosząc krajowi żadnego pożytku; jest to kapitał zmarnowany.

Stąd wynika, że pomimo przepełnienia szkół średnich i wyższych mamy brak prawników, inżynierów itp; jest to nieracyonalne wyzyskanie ludzi, na co my nie możemy sobie pozwolić.

W przyszłej szkole polskiej każda jednostka musi doznać takiej opieki, aby mogła być przez społeczeństwo należycie wyzyskana; jednostki znajdujące się w szkole dla nich niewłaściwej, powinno się wcześnie skierować na właściwą drogę, aby je ustrzedz przed wykolejeniem. *Dr. Maksymilian Matakiewicz.*

Wystawa współczesnej sztuki polskiej czy handel obrazami.

(h.). Szumny afisz zachęca każdego do zwiedzenia wystawy. Pierwsze wrażenie, jakie się odbiera, nieprzychylnie nastraja względem komitetu urządzającego. Czyż te sale nadają się do urządzania wystawy obrazów? Jedna oświetlona silnie niebieskiem światłem padającem z witrażów, bogatą ornamentyką ścian i stropu zabija w zupełności indywidualne życie obrazów i rzeźb. Druga malutka obwieszona obrazami od podłogi aż po sufit (i to jak na żart obrazami o większych rozmiarach i malowanych metodą, nadającą się do oglądania z większej odległości) w połowie zupełnie ciemna, — nie nadaje się również na wystawę sztuki. Czyż komitet urządzający nie mógł czy nie chciał wejść w zgodę z T. P. szt. p., czy wreszcie nie mógł znaleźć innych sal? Nie wiem, to tylko stwierdzam, że smutne wyobrażenie będą mieć o naszem poszanowaniu dzieł sztuki przejeżdżający dziś przez Lwów ludzie z zachodu. Zgromadzenie obrazów choćby nawet najsławniejszych ludzi, nie zawsze jeszcze daje obraz całokształtu sztuki danego narodu. Tu tych najsławniejszych bardzo mało. Zapewne trudności transportowe. Ale też jeśli nie można było zgromadzić odpowiedniego materyału, lepiej ograniczyć się do skromniejszego napisu „handel obrazami“, a nie dąć w puzony o „współczesnej sztuce“ i pod pokrywką wielkiej idei przemycać obrazy dyletantów. Nie mówię tu o stronie ekonomicznej, — bo oczywiście, że malarz też musi żyć z czegoś, a ogół nie dba o to, zwłaszcza w obecnych czasach.

Pod tym względem nic inicyatywie obecnej nie zarzucam. Lecz chodzi mi o słabą stronę artystyczną. Należało skromniej rzecz nazwać, by nie wprowadzała w błąd wielkim tytułem a miernym poziomem artystycznym.

Nie wchodzę tu w ocenę poszczególnych obrazów, bo nie to celem moim, jeno protest, by panowie dziennikarze, urządzając wystawę „współczesnej sztuki“ zechcieli w przyszłości oględniej dbać przedewszystkiem o dobór dzieł, a następnie o salę, gdzieby je można oglądać. Ilość sprzedanych obrazów nie jest świadectwem dobrego zorganizowania wystawy, tembardziej, że sprzedaje się przeważnie obrazy najgorsze, podczas gdy obrazy mistrzów (Mehoffer, Weiss, Sichulski) nabywców znaleźć nie mogą, bo nie wytrzymują konkurencyi z obrazami dyletantów. To znowu świadczy o złym wpływie wychowawczym wystawy, która jak dobry koncert powinna uczyć publiczność dobrego smaku. Ręczę, że łatwiej jest sprzedać bilety na operetkę, jak na koncert np. Petryego. Patrzeć trzeba się tak samo uczyć jak słuchać. Czy wystawa obecna spełnia ten postulat?



Kronika lwowska.

Gmach sejmowy w obecnym stanie godny jest widzenia. O ile kogoś tam puszczą, — może ten ktoś oglądać oprócz festonów pozrywanych przewodów elektrycznych salę sejmową z powyłamywanymi pulpitami, z obdartymi fotelami, a w sali Unii dostrzeże resztki przyborów pozostałe z kina. Tak uszanowano gmach naszej najwyższej magistratury. Kto się dopuścił tego bezmyślnego barbarzyństwa? — Nie chciano nam w tym kierunku udzielić informacyi.

Strajk kolejarzy ustał. Zakończył się wygraną strajkujących.

Koło T. S. L. im. Borelowskiego odbyło 27. I. Walne Zgromadzenie. Przewodniczącym został wybrany p. Z. Warchałowski, sekretarzem p. St. Ropak. Koło to jednoczy w sobie warstwy robotnicze, opierające się na programie szczerze narodowym.

Lokal Koła wraz z czytelnią znajduje się przy ul. Ossolińskich l. 10 (I. piętro), tam też przyjmuje się wpisy członków. Czytelnia jest otwarta codziennie w godzinach wieczornych.

Kącik humorystyczny.

„Das Schwein als Konkurent“. Pod tym tytułem umieszcza artykuł R. E. May w „Berl. Klinische Wochenschrift“ (z 19. III. 1917.), w którym nazywając świnię dziewiątym nieprzyjacielem Niemiec, udowadnia, że ilość białka spożywanego przez świnie w Niemczech wystarczyłaby na utrzymanie przy życiu 46 milionów Niemców, gdy jedząc wieprzowinę spożywa się tylko 20% białka zużytego na tuczenie. Nie podaje tylko autor, czy jego współrodacy zechcą jeść te same pokarmy, którymi tuczą nierogaciznę, choć w następnym roku wojny być to może.

Wydawca: **Dr. Mścisław Wartenberg.**

Redaktor: **Dr. Marceli Prószyński.**

Redaktor odpowiedzialny: **Franciszek Oziębły.**

Z drukarni Józefa Chęcińskiego — we Lwowie, ul. Leona Sapiehy L. 77.